

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Kreatywność w odniesieniu do turystyki kulturowej

Pytanie dziewiętnaste:

dr Karolina Buczkowska (AWF Poznań):

Ostatnio coraz więcej mówi się o szeroko rozumianej kreatywności – także w odniesieniu do turystyki kulturowej. Do niedawna pojęcie to było prawie w ogóle nieużywane, obecnie niektórzy stosują je wręcz synonimicznie w stosunku do określenia: turystyka kulturowa (mówiąc na nią po prostu: turystyka kreatywna). Jak więc powinniśmy na to zagadnienie spoglądać i jak je rozumieć – czy właśnie jako pojęcie tożsame z turystyką kulturową, czy jako rozwiniętą postać turystyki kulturowej (angażującą turystów kulturowych w twórcze działanie) czy może jedynie jako wewnętrzną wyspecjalizowaną formę niszową turystyki kulturowej?

Odpowiedzi:

mgr Agnieszka Matusiak (UŚ Cieszyn)

Zastanawiając się nad odpowiedzią na pytanie Pani Karoliny Buczkowskiej wyszłam od źródłosłowu pojęć "kreacja" i "kreatywność". Kluczowym dla obydwóch pojęć jest łacińskie słowo *creatio* czyli tworzenie od *creare* czyli tworzyć.

Zatem kreatywność będzie rozumiana jako zdolność do tworzenia, ustanawiania czegoś. Pojęciem "kreatywność" zdają się dziś posługiwać wszyscy. Kreatywna musi być przedszkolanka, nauczyciel, dyrektor, handlowiec a nawet kasjerka w sklepie. Ale patrząc bardziej ogólnie zdolny do tworzenia jest każdy człowiek, w bardzo różnych aspektach swojej aktywności. Zatem idąc dalej, każdy rodzaj turystyki można uważać za przejaw kreatywności, pomysłowości (odejście od schematu codzienności, wyjście poza pewne ramy i schematy, zmiana otoczenia, etc... te wszystkie elementy towarzyszą zazwyczaj uprawianiu turystyki). Zwłaszcza za przejaw kreatywnego działania można uważać wszystkie podróże organizowane indywidualnie. Również działania podczas podróży mogą mieć znamiona twórcze i niekoniecznie musi to być turystyka kulturowa. Zatem nazywanie turystyki kulturowej jako turystyki kreatywnej, uważam za nieadekwatne i zawężające przejawy kreatywności tylko do tego rodzaju turystyki.

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt (KulTour.pl, Poznań / GWSHM Milenium, Gniezno)

Moim zdaniem istnieje kilka rozmaitych możliwości rozumienia terminu „turystyka kreatywna” - i dla jasności opisów, dyskusji i analitycznych wywodów dotyczących tej materii prędzej czy później należałoby wspólnie ustalić, czego się w tym zakresie trzymać.

Jeśli przyjąć, że rozumiemy pojęcie kreatywności zgodnie z jego pierwotną łacińską etymologią (*creo, creare* – tworzyć) – to odpowiedź pojawia się niejako automatycznie. Aktywność czasu wolnego, nazywana turystyką kreatywną jest raczej sposobem uprawiania turystyki. Zatem byłaby ona taką realizacją podróżowania, w której obok samej podróży właśnie (uznanej tu za rzeczywistość o charakterze bardziej ogólnym, za ów arystotelejski „rodzaj wyższy”) występuje w skali widocznej aktywność kreatywna, a więc zmierzająca do tworzenia czegoś nowego (m. in. artystyczna, literacka, oryginalne rękodzieło, praca koncepcyjna np. w odniesieniu do kreowania krajobrazu itd.). Tak rozumiana turystyka kreatywna – czy raczej może „kreatywny wymiar” podróżowania byłaby specyficzną cechą niektórych wypraw turystyki kulturowej. Przy tym na pewno właśnie kulturowej, ponieważ wszystko to, co wychodzi z rąk (czy umysłu) człowieka można nazwać wytworem kultury.

W kontekście opracowań fachowych (w tym samej Autorki pytania, zawartego w tomie „Współczesne podróże kulturowe”, AWF Poznań 2010) można zastanawiać się nad szerszą interpretacją „kreatywności”. Tu jednak moim zdaniem musielibyśmy odejść od pierwotnej etymologii terminu „kreatywny”. Otóż szereg z tych aktywności, które - obok ściśle kreatywnych w sensie ścisłym podawane są jako przykłady kreatywności (m. in. we wspomnianym tekście K. Buczkowskiej na s. 169) – jak rękodzielnictwo (naśladowcze), muzykowanie, nauka języków, fotografowanie, gotowanie, nauka tańców lokalnych itd. - na pewno już nie odpowiada pierwotnemu terminowi „create”. Są one nadal działaniem zmierzającym do tworzenia, ale już raczej w znaczeniu: „od-tworzenia” czegoś. To w języku oryginalnym (łacińskim) trzeba by określić raczej jako „*fare*”, w opozycji do „*create*”. Jeśli określić turystyką kreatywną takie wyjazdy, w których tego rodzaju odtwórcze rodzaje aktywności występują jako zasadniczy (istotny) element programu danej wyprawy albo jako czynnik motywujący do jej podjęcia (jedyny lub decydujący), to w efekcie uzyskalibyśmy znacznie szerszy segment wypraw kulturowych. Jednak gdyby rozumieć tę grupę jako odrębną formę turystyki kulturowej, to tu pojawi się także widoczna interferencja. W ramach tak rozumianej turystyki kreatywnej znalazłyby się bowiem liczne wyprawy uczestników wszelkich warsztatów rzemieślniczych, podejmowane w celach realizacji ich hobby (określane dotychczas w klasyfikacjach form turystyki kulturowej przez niektórych autorów w tym samą K. Buczkowską [2008] i przeze mnie [2008, 2010] jako podróże hobbystyczne). Zmieściłaby się w niej także część wyjazdów kulinarnych, podczas których uczestnicy nie tylko degustują, ale także np. tworzą (odtwarzają) potrawy miejsc docelowych. Do tak rozumianej „turystyki kreatywnej” na pewno dałoby się wówczas zaliczyć wyjazdy aktorów inscenizacji „żywej historii”. Turystami kreatywnymi staliby się również uczący się języków w miejscu innym niż miejsce zamieszkania, a i liczni uczestnicy turystyki tematycznej, preferujący aktywny sposób zajmowania się swoim „tematem”.

W takim kontekście skłaniałbym się raczej do nadawania terminowi „turystyka kreatywna” znaczenia sposobu realizacji, odnoszącego się do stwierdzonego faktu preferowania podczas wyprawy jakiejś kreatywnej aktywności, a nie do typu celów tej wyprawy ani do jej tematyki, które pozostawiłbym jako definiujące formę turystyki kulturowej (np. miejska, eventowa, tematyczna, językowa, militarna itd.). Jako turystyka kreatywna mogłyby być tym samym określane zarówno wyprawy hobbystyczne, jak i kulinarne, językowe, eventowe i wiele innych – o ile ich uczestnicy podejmowaliby w ich trakcie jakąś tak szeroko rozumianą kreatywną działalność i tę właśnie uważaliby za ważną, lub też byłaby ona istotnym elementem grupowego wyjazdu. W tym świetle ponownie pojawia się zasadnicza kwestia, czy uznawać za kreatywne tylko działania twórcze (oryginalne), czy jednak także odtwórcze. Jako dodatkową ilustrację problemu „rozszerzania” kreatywności pozwolę sobie przytoczyć wyrażoną wcześniej opinię Agnieszki Matusiak. Otóż przy szerokiej definicji można by spojrzeć na to i tak, że każda podróż indywidualnie zorganizowana byłaby turystyką kreatywną. Przecież taki turysta samodzielnie tworzy... swoją podróż, jako fizyczny ruch w przestrzeni i przeżycie kulturowe zarazem. Także dla takiego sposobu uprawiania turystyki wolałbym pozostawić po prostu miano turystyki indywidualnej (a nie kreatywnej) i nadal rozumieć go jako sposób realizacji, a nie formę w rozumieniu preferencji odnoszącej się do rodzaju celów czy tematyki wyjazdu.

Kreatywny aspekt turystyki kulturowej jest istotny i zapewne będzie nawet jeszcze bardziej istotny w najbliższych latach, będzie on bowiem poszukiwany przez rosnącą liczbę potencjalnych turystów. Jednak na pewno nie uznałbym turystyki kreatywnej za pojęcie tożsame z całą turystyką kulturową. Ku temu zdają się zmierzać co prawda niektóre definicje, jak ta z Creative City Network (2006), gdzie każde „zaangażowane, autentyczne doświadczenie związane z uczeniem się (poprzez czynne uczestnictwo) [za: Buczkowska 2010, s. 169] jest turystyką kreatywną. Tylko jak określić i wyważyć owo zaangażowanie? Kiedy uczestnictwo staje się czynne? Kiedy uczestnik tworzy rękami, przelewa myśli na

papier, czy kiedy tylko odpowiada na pytanie przewodnika? A może gdy „czynnie słucha” utworu muzycznego: czynnie, bo przecież nie zasypia, albo może nawet podejmuje refren słuchanej arii? Albo może także, gdy tylko klaszcze po występie, tym samym przecież współtworząc atmosferę imprezy. Nie sądzę, żeby to mogło być dokładniej określone, a na dokładkę nie uważam, żeby miało sens utożsamianie pojęć turystyki kreatywnej i kulturowej, skutkujące logicznie wykluczeniem „biernych” turystów z kręgu turystów kulturowych (bo np. nie klaskali?). W końcu bez wątpienia kogoś, kto „tylko” kontempluje wielkie dzieła sztuki w muzeach lub wysłuchuje koncertów w trakcie festiwali, dla których podjął daleką często podróż, można uznać za turystę kulturowego - i to w sensie ścisłym, nie zmuszając go przy tym do żadnej „kreatywności” i pozwalając mu po prostu na wchłanianie kultury. Chyba, żeby za kreatywną uznać każdą interpretację przyswajanych treści, ale wówczas - zgodnie z teorią Gadamera – wszystko, co widzimy i słyszymy, co czytamy i czego dotykamy – już jakoś współtworzymy samym odbiorem. A to już pewnie za daleko, bo wtedy wszystko w turystyce, w życiu, a nawet w jedzeniu i trawieniu byłoby „kreatywnością”.